Rok I. Kraków, w Październiku 1910. Nr 3 i 4.

OBROŃCA ZWIERZĄT

ORGAN KRAKOWSKIEGO TOWARZYSTWA OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI.



OBROŃCA ZWIERZĄT WYCHODZI CO TRZY MIESIĄCE.
Redakcyą kieruje komitet Towarzystwa. Redaktor odpowiedzialny: Franciszek Polak
Wydawca: Krakowskie Towarzystwo Opieki nad zwierzętami.
Roczna prenumerata wraz z przesyłką 2 Kor., Numer pojedynczy 50 hal.
Członkowie zwyczajni płacą rocznie wkładkę wraz z prenumeratą i przesyłką 3 Kor.

X. Jan Walicki.

MIŁOŚĆ DLA ZWIERZĄT.

W górze wysoko na niebie, jest słońce jasne, ciepłe i miarodajne. Ono przychodzi do nas ze sfer nadziemskich i świeci nad nami i udziela się ziemi, ale stale na ziemi nie mieszka. Jest i na ziemi i ciepło i światło w materyi, w ciałach, ukryte — jakby rozkruszyny czegoś płomiennego a wielkiego — i sam też glob ziemski cały, podobnym jest do czegoś, niegdyś gorejącego a zgasłego, który już światła nie daje i grzeje nie wiele i sam już sobie w stadyum bez słońca na niebie nie wystarcza.

Tak też jest w świecie niewidzialnym, w świecie duchowym, w świecie dusz stworzeń żyjących!... A chociaż ludzkość w swem łonie i światło myśli i ciepło uczuć i życia żywotność od narodzenia posiada, to jednak to wszystko troje i słabe i nikłe i jakby grubemi cieniami spowite i niewystarczające sobie...

Ale jednak nad ziemi bryłą, ponurą i strupieszałą, unosi się ożywcze i uweselające a niedostępne słońce, jakby jakiś świat inny, jasny, odrębny a niedościgły, tak też i po nad duszami stworzeń na ziemi, istot żyjących, czujących i rozumiejących, unosi się horyzont odmienny i niedosiężny, promienny, nadprzyrodzony, wyższy, słońce dusz, zjawienie, zwane „objawieniem“ — religią...

I jak owo słońce widome, w rozmaitych strefach i krajach ziemi skutkiem rozmaicie rozkładających się cieniów, różnie a jednakowo i świeci i grzeje, tak i owo słońce nadprzyrodzone — religia — w rozmaitych społeczeństwach, narodach, indywiduach i naturach, rozmaitą siłę światła wydaje i rozmaitym cieniom podlega i niejednakową jasnością prawdy i mądrości przyświeca i niejednakowem ciepłem uczucia miłości ogrzewa, i siłą żywotności darzy... Słońce i „objawienie“: są to dwa różnej natury a jednakowych właściwości słońca: przyrodzone i nadprzyrodzone...

Prawem słońca jest światło i ciepło a stąd i ciał życie; prawem objawienia jest mądrość i miłość a stąd też i duszy życie. Jak w słońcu wszystka materya czerpie dobrobyt i życie, tak w objawieniu czerpie duch szczęście i życie.

Najwyższe arcydzieło stworzenia na ziemi — człowiek — jest pośrednikiem i kawałem myśli i uczuć i szczęścia pomiędzy ich źródłem bezdennem i najwyższem, a stworzeniami ku sobie zbliżonemi, niższemi. Gdy on sam nie odwraca się od słońca duszy, a owszem niem się zasila, wtedy, w tym stopniu i w tejże mierze, toż światło i taż miłość, a z niemi szczęście, rozlewa się na stworzenia niższe i następuje harmonia powszechna, (względnie i możliwie) powszechny dobrobyt, zadowolenie i szczęście. Owa harmonia powszechna jest warunkiem względnego szczęścia dla wszystkich stworzeń pod rządem króla na ziemi — człowieka i dla samegoż człowieka. Mądrość i miłość, ze źródła objawienia zaczerpnięte, stale czerpane i przechowywane i stosowane, uszczęśliwiają samegoż czerpiącego trwale i progressywnie i stają się jakby potokiem szczęścia dla stworzeń innych, od których ono do niegoż znów powraca: pożytkiem, radością i wzajemnością zmnożone i spotęgowane.

„Objawienie“ nie potrzebuje człowiekowi mówić wiele o miłości dla zwierząt — która w stosunku do nich nazwana jest litością — gdyż one są mu tak poddane, wdzięczne a użyteczne, iż — jeśli będzie mieć wzgląd na własny interes jedynie, to już dobrym dla nich musi być koniecznie, gdyby zaś prawami objawienia miał wzgardzić i na swój własny, największy interes zaślepnąć — to próżno byłoby mu zalecać, choćby i najusilniej, litość dla stworzeń innych; i to się wyraża w tem zdaniu krótkiem: „sprawiedliwy ma politowanie i dla zwierzęcia“. One to, zwierzęta, bardzo wymownie, całem swem zachowaniem się względem swojego pana, człowieka, pouczają jakim tenże ma być dla Stwórcy swojego!... Ale, jeżeli człowiek nie ma względu na własny i najważniejszy interes i dochodzi do zupełnego wyzucia się z mądrości i miłości, czyli z rozumu i serca, to jakże miałby dbać wtedy o interesa cudze: o zwierzęta?!...



Enzet (L. Kieszkowska).

UPRZEDZENIA.

(Dokończenie).

Między innymi przesądzeniami błędnem jest bardzo i szkodliwem to, które głosi, że zwierzęta mało co rozumieją a są nam nieżyczliwe, niebezpieczne czy brutalnością czy brakiem uwagi i że człowieka ignorują.

Najlepiej mówią tu przykłady.

Co do nieżyczliwości i stronienia od człowieka, to i oprócz tego, co podania niosą, jak było (co stwierdza udomowienie tak dawne tylu stworzeń), są dowody, jakby być mogło i teraz, bo czytamy w opisach podróży i polowań w Afryce i w tych okolicach, gdzie rzadko bardzo bywają ludzie, iż zwierzęta, z mniej znanych gatunków i takie, które nigdy przyswajanemi nie były, gdy zobaczą człowieka, nie uciekają, tylko dziwią się, przypatrują ciekawie i zbliżają się powoli. Żeby też nie to, że wkrótce strzał do gromu podobny nauczy ich przerażenia, to widać, że nie stroniłyby od tego, którego pewnie mają za jakiegoś nowego swego towarzysza a doznawszy dobrego obejścia, oswoiłyby się z nim tak samo, jak i tyle innych, które człowiek przyłasić (gdy chciał) umiał. Niestety te zabiegi ludzkie nie są tu nigdy bezinteresownymi, tak zresztą, jak i w tylu rzeczach, gdzie ludzie zadają sobie pracy, by trafić do przekonań czy zaufań. Zwierzęta zrażane dotkliwie, nie mogą znać w obec człowieka innego uczucia, jak strach i z własnej tylko winy jego dziczeją te nawet, które już sama przyroda innemi całkiem obdarzyła skłonnościami. Ale i mimo doznanych złych świadczeń i obawy, to jeszcze są wskazówki, że nie ma tam tyle niechęci, jak to człowiek utrzymuje i że niejedno zwierzę wolałoby być z nami na stopie przyjaźniejszej, bo taka sarna n. p., tak trwożliwa i płoszona, to przecież gdy tylko zazna gdzieś więcej spokoju i opieki, to już zaraz ośmiela się i zawierza a jeżeliby to ochranianie jej potrwało dłużej i nie było wciąż przerywane zdradami, to naturalnie, że obawa ustąpiłaby prędko zupełnie. Z najsroższemi zresztą stworzeniami udawało się już nieraz podziałanie na ich naturę dowodząc, że nie tyle tu niemożliwości, tylko trudność i sposób. Lwy przecież i niedźwiedzie chowane wolno, opisywane były w dawniejszych i świeższych czasach. Niedawno w illustracyach zagranicznych reprodukowano z fotografii jakąś damę, co z lwem swym, (którego od małego wychowała) bawi się, jakby z kotkiem na dywanie swego salonu. Wilki i lisy schwytane za młodu, dają się obłaskawić i przy dostatniem pożywieniu i umiejętnem prowadzeniu można przemódz ich instykta do znacznego bardzo stopnia, jak to czyta się nieraz z opisów tych, co dowiedzieć się chcieli, o ile ta sztuka jest możliwą. Słyszało się dużo razy i o niedźwiedziach, które nic złego nikomu nie czyniły i bawiły się bardzo wesoło z ludźmi i psami a tylko grzeszyły łakomstwem i po kuchni, mleczarni i pasiece gospodarowały zbyt energicznie. Kilka lat temu nawet

był w okolicznym dworze okaz taki przez czas dłuższy; miał być bardzo figlarny i komiczny i opowiadano o nim różne zabawne anegdoty. Mówią wprawdzie ogólnie, że niedźwiedzie nie zdołają nigdy wytrwać w poprawnem zachowaniu się (tak zresztą, jak się to i ich ludzkim imiennikom zdarza...) i że ciężką ich łapę, jak rękę tamtych uczuje ktoś w końcu zawsze, choćby to z żartu tylko było. Taka jest też forma w nich, że na starość stają się zawsze chmurnymi i niebezpiecznymi. Lecz nikt nie powie, czy niebywały czasem droczone po za oczami swych wychowawców? — a to nie podpada wątpliwości, gdyż drażnienie zwierząt jest u nas ulubioną zabawą wszystkich niedorostków... W niem też mają niewyczerpane pomysły i zawsze czas na ich urzeczywistnienie znaleźć potrafią. Ztąd to pochodzi, że zwierzęta tracą nietylko nabytą cywilizacyę, ale i wrodzone lepsze skłonności. Można zresztą tu mieć niedźwiedzia za wytłumaczonego, nietylko dlatego już, że jest niedźwiedziem i że miewa do tego dość dobre powody, ale i dlatego zwłaszcza, że objawia się to u niego aż na starość dopiero, gdy w naszym świecie nie trzeba czekać tak długo... a często i bez tak poważnych przyczyn dziczeją także i stają się niemniej niebezpiecznymi różne indiwidua, które o wysokiej kulturze swojej nie wątpią ani przez chwilę.

Zwierzętom też przyznać trzeba, że nie robią się niemiłe skutkiem tylko uprzedzeń nieuzasadnionych dostatecznie, lecz na podstawie kilkakrotnych przynajmniej doświadczeń a i dają się później przekonać i uspokoić. Każdy kto miał do czynienia z końmi, przyzna, że drażliwe i znarowione zmieniają się całkiem, gdy przejdą w inne ręce, jak i że pierwej spokojne, znarowić najzupełniej można. Znam dobrze (u siebie z bliska obserwowowany) ciekawy w tym kierunku przykład, który jako typowy wart jest zacytowania.

Koń bardzo rasowy i wartościowy (ogier „Josz“, który w księgach rodowodowych z przed dziesięciu lat miał być zapisany) sprzedany nam został za minimalną cenę, byle się go pozbyć, gdyż literalnie rozbijał ludzi i rzucał się czasem z furyą niewidzianą. Bił też nogami o ściany klatki, która często na nowo musiała być opolstrowaną i gryzł ze złości żłób, uprząż i każdego a nawet i siebie samego kąsał aż do krwi. Tylko przy zachowaniu największej ostrożności i przy pomocy specyalnych przyrządów można go było (i to nie zawsze) osiodłać. Nakładano mu także wtedy na cały pysk rodzaj blaszanej maski, a gdy go przeprowadzano, to było to widowisko niezwykłe, bo takie wyprawiał dziwne ruchy i całe figury kadrylowe, jakby był naprawdę oszalały. Nie dawał przytem wcale kierować sobą lub zależało to od dnia i kaprysu. Czasem stał na miejscu, lub cofał się w tył nieraz przez godzinę, obchodząc w ten sposób cały dziedziniec kilkakrotnie. Czasem znów wierzgał bez przerwy jak wściekły, aż spieniony nie umęczył się do upadłego. Szczególnie nie znosił widoku ludzi w czarnem ubraniu (i nie bez powodu.) Rzeczywiście biedne stworzenie odchodziło czasem od zmysłów, bo sposoby, jakich nań używano, były barbarzyńskie; pierwej przechodził przez dłuższy czas bardzo bolesną operacyę wypalania, która go tak zdenerwowała i od tego czasu każde zbliżenie się członie po miejsku ubranego lub nakładanie owej maski (która tamowała mu

oddech) napełniały go zaraz niepokojem, jeśli nie rozpaczą i doprowadzało do takiego szaleństwa. Ten sam koń jednak po kilku miesiącach łagodnego obchodzenia się z nim i gdy mu odjęto to wszystko, co go dręczyło, uspokoił się do nie poznania i był (przy tym samym człowieku, który umiał wzbudzić jego ufność) całkiem normalnym i pożytecznym przez lat parę. A gdy sprzedany został komuś innemu, gdzie widać nie miano tyle cierpliwości, powróciły te same objawy i wtedy zastrzelono go... jako konia nie do użycia.

Przytaczam to zdarzenie, gdyż choć dużo bywa podobnych wypadków, to nie wchodzenie w przyczyny jednakie jest wszędzie, złe traktowanie i strach nerwowy przed niem wywołują zawsze podobne objawy...

* * *

Co do zarzutu, że zwierzętom nie można nigdy zawierzyć i że nie mają żadnej uwagi, więc że przez swe nierozróżnianie są zawsze niebezpiecznymi, to choć jest w tem wiele prawdy i potrzebnej ostrożności, to znachodzi się też i dość przesady, nieznajomości natur i uprzedzenia a zwłaszcza nie do wszystkich zastosować się to daje, bo i osobniki same różnią się bardzo między sobą zdolnością zauważania, dobrocią i nienerwowością i niektóre rodzaje zwierząt istotnie mniejszy nierównie posiadają stopień inteligencyi. O koniach i psach szczególnie powiedzieć tego tak ogólnikowo nie można. Co do uwagi najpierwej, psy np. nie częściej wcale od człowieka przewracają i tłuką naczynia. Owszem nieraz z widoczną ostrożnością obchodzą się z miską lub garnkiem pełnym mleka, a pokojowce wskakujący tak często do mieszkania przez małe okienka, czynią to tak zgrabnie, że nietylko szyby zostają całe, ale i przedmioty stojące na oknie nieporuszone. Niektóre charty umieją wyciągnąć z półek i szaf, co im potrzeba, unikając hałasu i potrącania szkła i porcelany. W zapasach zaś młodzieży, pomiędzy sobą (choć czynią to niby tak zajadle), to do podziwienia jest nawet, że nieuszkodzą sobie oczu, więc omijając je chyba z wielką uwagą, zachowują granice żartu. Tak samo, gdy się bawi pies z człowiekiem, to nawet młody szczeniak mimo, że kąsa za palec, lecz równocześnie patrzy w oczy i słucha głosu, miarkując dość umiejętnie stopień naciskania swymi tak ostrymi, jak szpilki ząbkami. Toż samo mają i oswojone wiewiórki, które już z natury tak są skłonne do gryzienia, zachowują taką względność, dowodzącą koniecznej baczności i pamięci. Koń zaś, jak to już podnoszono nieraz, stara się najwyraźniej nie nastąpić kopytami na człowieka leżącego mu na drodze i tak na psa, czy kota chowanego razem z nim w stajni. Krowa czy klacz obca uważa podobnież na małe, nowo narodzone, leżące obok. Parobcy kładą się nieraz pod żłobem, czy zaraz przy koniach a bywa to bardzo nieostrożnie, bo w stanie nietrzeźwym. Na pastwisku zaś śpią zawsze i w noc ciemną pośród stada koni, czy bydła a nie znam wypadku, aby rozbiegane nawet konie nie zauważyły ich i pokaleczyły. Na polach bitw znowu (według licznych opisów), kiedy człowiek zapomina się zupełnie i traci wszelkie uczucie

ludzkości, koń, sam pędzący, omija i przeskakuje ile możności ciała ludzkie i niejeden zawdzięcza życie tej jego uwadze. Jeśli zaś tratuje bez rozróżniania, to podczas wielkiego natłoku tylko lub gdy jest pod komendą jeźdźca.

Niezaprzeczanem jest, że zwierzęta, nie wyjmując ptaków, poznają tych, którzy są dla nich dobrymi, a nieraz koń a zwłaszcza pies najlepszy dla takich, nieprzystępnym jest całkiem dla innych, co okazuje, że pamięta wybornie dawne, nawet bardzo i jednorazowe zajście. Nie można więc powiedzieć, aby wszystkie zwierzęta pozbawione były zmysłu uwagi i pewnej delikatności w obec drugich, czy ludzi, a jeżeli liczne są i w tej regule wyjątki, to nie sprawdzamy tego, co je tego nauczyło a gdybyśmy wiedzieli, to może nie dziwilibyśmy się temu tak dalece. Lecz my nie wchodziliśmy dotąd w tak skrupulatne rozsądy, a za to przesądy, jako wyroki gotowe, trzymają się nas uparcie. Zawsze też tą samą tylko trwogą (która właśnie tak źle na nas działa) posługujemy się w edukacyi i służbowych z nimi stosunkach a zdenerwowawszy je i znarowiwszy tym sposobem do ostateczności, opowiadamy potem dziwne historye o złośliwości, złej naturze i zupełnej niepoczytalności zwierzęcej i tak fałszywych teoryi, uczymy swoje dzieci, zamiast wytłumaczyć im, o ile i z jakiej przyczyny obawiać się zwierząt trzeba.

* * *

Kompletując szereg uprzedzeń, trzeba dodać jeszcze, że nietylko niesłuszne są nasze sądy co do stron złych, ale i co do dobrych nie więcej jest sprawiedliwości.

Byłoby zaś niewątpliwie z korzyścią naszą, abyśmy tu znali i przyznali co jest, bez przesad żadnych i uprzykszań, ale i bez ujmowań, tylko prawdę samą, tak jak wiedzieć o niej mogą ci tylko, co z bliska i długo przypatrywali się życiu w naturze. Poznając bowiem te zapoznane lepsze strony, dowiedzianoby się, że światu temu nie obce są i pewne cnoty także, co ująćby mogło nieco podstaw tej zbytniej chełpliwości ze swoich, która tak jest człowiekowi zwykłą, że choćby i nie chwalił się przed nikim, to jeszcze w duchu czuje się być ogromnie zadowolonym i wyższym nad innych, gdy tylko spełni bodaj jaki uczynek najprostszej powinności...

Nadmienię tylko dla przykładu tę potęgę owego najmniej egoistycznego z uczuć, które i tam robi cuda. Bo jak to zadziwiającem jest nieraz to narażanie się matek tamtych, gdy wraz z macierzyństwem (niebezpieczeństw i trudów tylu pełnem) wstępuje w każdą duch jakiś heroiczny i słaba a najtrwożliwsza wczoraj, staje się odważną i straszną nawet wobec silniejszego o wiele od siebie wroga. Gdy zaś tyle się mówi o dobroczynności człowieczej, to powiem, że przy niedostatku tamtych, to jak grosz wdowi policzonem im być podwójne winno to ich zdarzające się przecież często przygarnywanie obcych sierót i udzielanie im własnego mleka a z tą samą poczciwą troskliwością dla przybranego, jak i dla swego własnego dziecka. Co do rozsądku zaś, o którym bardzo dużo powiedziećby się dało,

to miewają też i zwierzęta w wysokim czasem stopniu rozumienie wspólności interesu i nieegoistyczną solidarność pomiędzy żyjącemi gromadnie rodzinami, gdzie dbałość o całość i obronę wspólną bywa tak wybitną. Kwestyi wdzięczności wolę już nie tykać... Lecz mimo to każdy, według smacznej pieczeni głównie, poszukuje i ceni wyżej zwierzęta a w ich strony wewnętrzne nie wchodzi. Może kiedyś będzie inaczej, ale człowiekowi widać wieków potrzeba zawsze na takie właśnie co najprostsze odkrycia. Kto wie, czy nie prędzej znajdą ludzie drogę na księżyc, lecz do inteligencyi i uczuć leżących tuż obok w duszach zwierzęcych i które z oczu ich wyzierają, nie mogą trafić, gdy zagadnienie to mają przed sobą ciągle i od początku świata. Zamiast zaś poznania i przyznania wielu rzeczy, to natomiast odmawianiem im wszelkiej duszy, za szeroki stworzyli mur graniczny pomiędzy sobą a nimi; a nie tyle to dla poszanowania tego pierwiastka (bo z tym obchodzą się dość bezceremonialnie gdzieindziej), ile ze zwykłego tylko zarozumienia. Przykro to powiedzieć, ale trzeba, bo tak jest. Znachodzili się już zresztą wiele razy tacy i to z tych wyższych właśnie duchem, którzy zaczęli już mówić coś o duszy zwierzęcej i rozpisywali się już nawet o niej poważnie ale to nie doszło dalej, jak do tych sfer, do jakich oni sami i małe kółko czytelników ich należą. Ogół nie wie nawet o tem i pozostaje przy swych utartych mniemaniach. O tyle rzeczy ludziom troszczyć się trzeba, że na dusze wogóle czasu już zwykle nie starcza... Ale i nie żądając tyle, nie dziwiąc się nawet, że uogólnić się teraz tak szeroko trudno i wiedząc, że trzeba do tego staranniejszego przygotowania gruntu (zbyt teraz innymi wpływami przesyconego), to jeszcze przyznać należy, że poczuć ludzkich tylko, samych ludzkich prawdziwie, jest przecież między nami za mało! A czy to powiedzieć, że j u ż ich za mało, czy, że j e s z c z e za mało, ale, że idzie do tego, to problem inny, lecz łączący się z tym ściśle i nie małej jest doniosłości.



Badanie przyrody nauczyło nas godzić się z myślą, że muskuły nasze, nerwy nasze, mózg nasz — nie różnią się specyficznie od podobnych organów zwierząt, że zwierzęta odczuwają razy im zadawane, mają namiętności podobne do naszych, objawiają przywiązanie i nienawiści, nawet pewne poczucie obowiązku, kochają dzieci swe, karmią je chętniej, niż my, piersią swoją. My zaś zadajemy im męczarnie i śmierć, odbieramy dzieci od matek, zabijamy je i żywimy się mlekiem, które dla nich, nie dla nas, natura przeznacza. *Dr Józef Polak.*

Dr Kazimierz Lubecki.

ETYKA U ZWIERZĄT.

(Dokończenie).

II.

CZY ETYKA ISTNIEJE U ZWIERZĄT?

Pragnę pozostać wyłącznie na stanowisku naukowem i całkiem niewątpliwie ugruntowanem, do czego służyć mogą tylko materyały rzeczywiście pewne. Dlatego ograniczam je przedewszystkiem do spostrzeżeń własnych, z życia zwierząt mnie, że się tak wyrażę, osobiście znanych i widzianych. Takie jednak zbieranie materyałów, wobec ubóstwa odnośnej literatury naukowej, jest wprost konieczne dla jakichkolwiek wniosków. Pomimo charakteru anegdotycznego stanowią bowiem te materyały podwalinę naukowego na kwestyę poglądu.

Jakkolwiek są inne probierze etyki, najoczywistsze z nich przecież będą dwa następujące:

1⁰ Poświęcenie się dla danej zasady, które dowodzi jej szczerości, jej uznania za dobrą, może nawet jej suprematu w charakterze;

2⁰ Podobieństwo do etyki ludzkiej, gdyż tę etykę uznawać musimy z jednej strony jako wysoką, z drugiej strony jako trafną.

Ewentualne podobieństwo do etyki ludzkiej nadałoby etyce zwierzęcej, według naszego mniemania, wartości dodatniej w znaczeniu nawet przedmiotowem.

Ponieważ materyały są szczupłe, niemożliwem jest jeszcze ułożyć jakiegoś systemu etyki zwierzęcej, a raczej wielu systemów dla różnych gatunków. Wystarczy tymczasem zdobyć stanowczą odpowiedź na pytania, wyrażone w nagłówku rozdziału. Do poszczególnych przykładów z życia zwierząt zastosujemy dla pewności owe dwa najtrudniejsze kryterya.

1) Widziałem w zwierzyńcu wrocławskim w r. 1908 orangutana, który własnem jadłem karmił proszące go o to małpki z sąsiedniej klatki. Znane są także wcale nierzadko akty dopuszczania przez psy innych psów-przybłędów do własnej misy. Powyższych zdarzeń nie można tłómaczyć tylko sytością, albowiem sytość mogłaby skłonić w najlepszym razie do bierności a nie do częstowania, powtóre zaś zwierzęta, zwłaszcza psy, mają zmysł przechowawczy i zagrzebują sobie zapasy. W przytoczonych objawach znać kryteryum poświęcenia się w uszczupleniu sobie żywności wyraźnie na rzecz proszącego, znać także analogię do ludzkiej jałmużny. Trzeba to zatem uznać za postępek etyczny.

2) Wiem o psie — niejednym zresztą — który po śmierci swego pana, mimo starań otoczenia, zagłodził się na śmierć. Orangutan w Schönbrunie w r. 1907 płacze i ciągły żal objawia za straconą ojczyzną, wreszcie umyślnie zagładza się na śmierć. W tych faktach, pomijając ostatnie ogniwo tj. rodzaj samobójstwa (bo niema hamulców takich, jak u człowieka, i przez

to nie może być tak potępiane), zdumiewamy się nad ogromną potęgą uczucia pod względem miłości osobistej i miłości miejsca rodzinnego. Dla tych ideałów takie zwierzęta poświęcają swe życie, bez nich żyć nie mogąc, i stają się podobne najgorętszym sercom ludzkim w przywiązaniu indywidualnem, jakoteż patryotycznym wygnańcom, najboleśniej tęskniącym za ukochaną krainą. Jest to stanowczy dowód etyki u zwierząt.

3) Obserwowałem po wielekroć psy pociągowe, które pracowały wciąż z takim zapałem aż woźnice ustawicznie go powstrzymywali. Jest to oczywiste poświęcenie: psy targają siły, byle gorliwie wykonać zadania. Analogia w tem do ludzkiego najrzetelniejszego pełnienia obowiązków. Działanie nawskróś etyczne.

4) Zauważałem nieraz, jak psy wchodząc do mieszkania, gdzie są inne psy, nie reagują czynnie na wypędzanie i nawet kąsanie ze strony tych psów gospodarzy, nawet gdy same są silniejsze. Zupełnie taksamo i prawie zawsze postępują gołębie co do gniazd swoich. Jest w tem poświęcenie: cierpią, byle nie naruszyć uprawnień innych do posiadania pewnego terytoryum. Jest też analogia do sprawiedliwości. A zatem etyka.

5) Pewien pies przychodzi często w gościnę wśród objawów największej radości, lecz wtedy nie je, choć gdzieindziej przyjmuje pokarm z tejsamej ręki. Poświęca się, zrzekając się smacznego kąska; wydaje się mieć sympatyę, wolną od wyrachowania, bezinteresowną. Etyczne.

6) Ogólnie wiadomo, jak w wyższym świecie zwierzęcym (napatrzyłem się tego u ssawców i ptaków) matka wobec swych młodych nie weźmie jadła, póki one jedzą, a samce wobec samic nie tkną zwłaszcza lepszych kąsków, owszem zwołują na nie samice. Widoczne w tem zaparcie się z poświęceniem, które winno być przyrównane do wstrzemięźliwości ludzkiej, ufundowanej na miłości macierzyńskiej i na bardzo szlachetnej uprzejmości. Zjawisko to, rozpatrywane ze stanowiska etyki, musi być zaliczone do zacnych przymiotów w zwierzętach.

7) Wróbliczka, którą codzień karmiłem z ręki w ogrodzie Luxemburskim w Paryżu w r. 1906, zawsze dawane sobie okruszyny zanosiła najpierw kalekiemu małżonkowi swemu (był bez obu nóżek, spadał na trawnik lub zostawał w gniazdku), a dopiero potem sama się posilała. Poświęcając się w głodzie, o tamtego przedewszystkiem dbała i łączyła zalety, jakie podziwiamy w uczciwem stadle ludzkiem wraz z troskliwem pielęgnowaniem chorych. Obraz to piękny czynu prawdziwie etycznego.

Dla wysnucia tezy zasadniczej o etyce u zwierząt starczy na razie tych spostrzeżeń, z których niemal każde samoby podparło chlubne o zwierzętach mniemanie.

Oprócz przykładów, podobnych do powyższych, nierównie łatwiej przytoczyćby można mnóstwo innych, nie wymagających wprawdzie poświęcenia, lecz bezwarunkowo etycznych. Należy tu pomiędzy innemi cała ogromna masa wdzięczności, jaką psy, koty, konie, bydło, ptactwo i wszystkie chowane zwierzęta okazują stale swym dobrym panom. Natężenie uczucia wdzięczności u zwierząt jest niesłychanie silne i patetyczne. Serdeczna pieszczota jest miłym tego wyrazem. Nawet i do swych panów niezbyt

dobrych zwierzęta okazują przywiązanie. Dla illustracyi tej etyki zwierzęcej, nie wymagającej poświęcenia, lecz wzruszającej w swej szlachetności, wspomnę o kotce, która na płacz swej pani lub w czasie jej choroby zawsze przy niej przebywała, głaszcząc łapkami i starając się utulić. Jest to poprostu miłość.

Jest także w życiu zwierząt obszerna sfera etyki społecznej, np. w pracowitości u pszczół, w czystości obyczajów u bocianów, w pilności strażowania u różnych stad ptasich; lecz ponieważ nad tem unosi się sankcya karna, groźny przymus ze strony towarzyszy, na tem miejscu dział ów, skądinąd ważny, pominę.

Poprzestaję zaś na podkreśleniu owych wyraźnych, nieprzymuszonych, bardzo trudnych aktów postępowania dobrze dla dobra samego, naprzebój przeszkodom, z narażeniem swych potrzeb, z oddaniem się zupełnem dla treści zachowania się, mianego za dobre.

Powie ktoś, że takie przeczyste i wzniosłe objawy etyki są rzadkie, odpowiem, że i u ludzi są rzadkie; nie mówię, że każdy osobnik zwierzęcy stale postępuje etycznie, ale że etyka u zwierząt się pojawia i to świetnie. Powie ktoś, że chcę równać etykę zwierzęcą z ludzką; nie, jest ona prymitywniejszą, mniej rozwiniętą, mniej systematyczną, czysto przyrodniczą, prostszą, choć w sprawach afektacyjnych częściej, niż u ludzi, do heroizmu posuwaną. Nie chodzi jednak tutaj o żadne porównania, ani o pojedyncze przypadki, ale o ten stan rzeczy, ażali etyka istnieje u zwierząt. I co do tego właśnie mniemam, że z całą pewnością naukową można odpowiedzieć: tak!



„Ze zwierzętami i w ogóle z istotami obdarzonemi zmysłami, choćby rozumu nie miały, obchodź się jako człowiek rozumny, wspaniałomyślnie i szlachetnie“. *(Marek Aureliusz, cesarz rzymski).*

„Okrucieństwo wobec zwierząt jest najoczywistszą rozpustą spodlonego i nieszlachetnego narodu“. *(Aleksander Humboldt).*

„Kto dla zwierząt srogim jest, nie może być dobrym człowiekiem“. *(Schopenhauer).*

„Współczucie dla bólu jest jednym z najpierwotniejszych instynktów człowieka. Zwierzęta, posiadające indywidualność, t. j. zwierzęta wyższego gatunku, dzielą je z nami“. *(Oskar Wilde).*

„Na zwierzęciu ćwiczy się przedewszystkiem dziecię w litości albo w okrucieństwie, a gdy dorośnie, okaże się uczynnem albo nielitościwem także wobec bliźnich“. *(Froebel).* *kl.*

ANTOLOGIA.



Malował JAN KOTOWSKI.

Józef Drozdowski.

DO WOŹNICY.

Zaledwie przetrzesz oczy po nocnym spokoju
I wdziejesz ociężale ubrania łachmany,
By taksamo jak koń twój zaprządz się wśród znoju
Do pracy, z nim wraz pędząc żywot opłakany.

Spoglądasz wkoło siebie a z każdej szczeliny
Twej izby, nędza dyszy i chłodem i brudem,
Krew szałem ci się burzy na płacz twej dzieciny,
Że jej dajesz tak mało swą pracą i trudem.

Stare kulawe sprzęty patrzą na cię z gniewem,
Że im nie dasz spoczynku na strychu, w komorze,
Policzkują cię za to stęchlizny powiewem,
Gniazdem pełnem robactwa mści się twoje łoże.

Podczas kiedy androny piszą o hygienie,
Ty spożywasz łakomie jałowe twe strawy,
Chleb pełen piasku, kurzu, trze twe podniebienie,
Obce ci wszystko lepsze przez ciąg życia łzawy.

Podwojono ci płacę a przecież w twym domu
Za szeląg nie przybyło odzieży lub mienia
I zadłużasz się dalej zawsze pokryjomu
I twa dola wciąż twarda, jak gdyby z kamienia.

Więc zgnębion na wsze strony, w duchowej rozterce
Bluźnisz Bogu, klniesz ludziom, depczesz własne śmiecie,
Bo żalem, nienawiścią, krwawi twoje serce,
Więc strasznie zgrzytasz zębem, gdyż ci źle na świecie.

I szukasz winowajcy złego twego losu,
Lecz go znaleźć nie możesz ani dostać w pięście
I sumienia swojego nie chcąc słuchać głosu,
Przypisujesz koniowi całe twe nieszczęście.

I szalony jak burza wpadasz nań z batogiem,
Kopiesz, kaleczysz trenzlą a on z przerażeniem
Razy twoje przyjmując, — zwalan krwią, barłogiem,
Wątpi, żaliś ty człecze jest boskiem stworzeniem.

Nie wiedząc, za co srogą zemstę nań wywierasz,
Choć skrzywdzon, przecież w pracy pręży ranne kości,
Ty zaś nie wiesz człowiecze, gdy go poniewierasz,
Że i konie coś wiedzą o sprawiedliwości.

Zaś na publicznych wiecach łajesz innych ludzi,
Że cię krzywdzą bezprawiem, więc wołasz o prawa,
Koniowi praw odmawiasz, choć się dla cię trudzi,
I nic cię nie obchodzi dola jego krwawa.

Gdy tobie służba zbrzydnie, nadzieja cię krzepi,
Lepszą bowiem wyszukasz, kładąc kres twej męce,
Koń sprzedan, z żalem żegna, gdzie mu było lepiej,
W nową idąc niewolę, zwykle w gorsze ręce.

Uniewinniasz się jednak, że też od powicia
Dnie twoje się wszczynają i kończą pochmurno,
Żeś nie zaznał dobrego przez ciąg twego życia
I żywot twój jest tylko pełną bólów urną.

A przecież głos ci mówi z duszy twej ukrycia,
Że dola konia twego więcej opłakana,
Że wówczas tylko szczęśliw, gdy nie bierze bicia,
Choć tak ciężko pracuje na chleb swego pana.

Bo chociaż chmury smutku nad tobą się zgarną,
Blask szczęścia przecież czasem dolę twoją skrasi,
Na twarz ci uśmiech zeszle i troski przygasi,
Lecz dola konia twego jest na zawsze czarną.

Więc gdy gniewem zapalon pochwycisz za bicze,
Aby skatować konia, gdyż on w twej niewoli,
Wstrzymaj twoją prawicę i złagódź oblicze,
Gdyż koń bratem jest twoim w twej ciężkiej niedoli.




Seweryna Duchińska.

PRZEPIÓRECZKA.

„Przepióreczko! Już po żniwie,
A ty śpiewasz jeszcze?
Gdy ostatni kłos na niwie
Zmiotły zimne deszcze?
Poszły stogi, poszły brogi,
Przepióreczko, czas do drogi,
Kędy oczy nas powiodą
Za słoneczkiem, za pogodą!
Chłód wygania nas,
Czas do drogi, czas".

„Niech was wichry, gdzie chcą niosą,
Ja w polu przesiedzę.
I zachowam moje proso
Cichutko pod miedzą.
Ja ptaszynka gospodarna
Mam ja sporą garstkę ziarna,
Wydziobałam w bróździe rowek,
Zachowałam na przednowek!
Mnie pozostać tu,
Śpiewać póki tchu!"

I zostałaś, przepióreczko,
Choć twe piórka drżały,
I na biedne twe gniazdeczko
Pada śnieżek biały,
Wiatr postrąca liście z drzewa,
A twój słodki głos pobrzmiewa,

Choć czasami głód dobodzie,
Śpiewasz w chłodzie, śpiewasz w głodzie,
I piosenka twa
Mimo biedy trwa.

A gdy wiosną prysną lody,
Kiedy śniegi spłyną,
Tobie cudną pieśń na gody,
Wyśpiewać ptaszyno.
Gdy od słońca i od rosy
Zapłonieją w polu kłosy,
Ta, co zimą trzyma straże,
Niech zawoła na żniwiarze:
„Czas sierp w dłonie wziąć
Pójdźcie plony żąć!“

 

Zygmunt Różycki.

CZARNY KOT.

Przed laty, będąc dzieckiem, zabiłem niebacznie
Czarnego kota za to, że mi pożarł ptaka,
Mocnemi udarami tęgiego dębczaka.
Pamiętam, jak przed śmiercią bronił się rozpacznie...

Lękając się, by czynu mego nie wykryto,
Uniosłem go w pustkowie od ludzi najdalej
I pogrzebałem w polu, gdzie rósł dziki szalej,
Gdzie błyszczała dziewanna pozłocistą kitą.

Wiele lat już przebiegło długich od tej pory
A kot wciąż stoi żywy przed memi oczami,
Ściga mnie cichym jękiem w mierzchnące wieczory,

Dzikiem, błędnem miauczeniem w ciche noce gra mi
I gdziekolwiekbądź tylko zwrócę swoje kroki,
On pospiesza w ślad za mną straszny, krwawooki.

 

Enzet (L. Kieszkowska).

Z OBSERWACYI ŻÓRAWIA[1]).

„Dans tous les étres depandus sur la terre,
Il y a des signes pour ceux, qui regardent bien".
Koran.

I.

Już zeszło cztery lata mojej na tym dziedzińcu niewoli.

Przez cztery wiosny i tyleż jesieni widziałem ptaki wędrowne ciągnące ponad moją głową — i klucze żórawii szczęśliwszych odemnie, niknące w przeźroczach błękitu.

Mijały mię jednak zawsze bez zatrzymania, choć dojrzeć musiały.

Czy może biorą mię za renegata dlatego, że między ludźmi żyję? Lecz czemuż wątpią we mnie! Któryż z nas zapomina?

Dusza też moja wyrywa się do nich — do naszej szerokiej swobody — i witam ich zawsze braterskiem pozdrowieniem.

Ale daremnie próbuję skrzydeł nadłamanych, bo podcinają mi je ciągle umyślnie — tak jak tu robią i innym, co nie lubią wlec się po ziemi tylko wiecznie.

Muszę zatem mieszkać tutaj — w tym małym obrębie — i mnie, któremu stepy ojczyste za ciasne były — i śmiało przerzynałem chmury, by z wyżyn podsłonecznych wymierzać zamorskie mety — mnie teraz każą pilnować drobiu podwórzowego i słuchać nieskończonych gawędzeń kur i kaczek — lub nie o wiele mądrzejszych od nich ludzkich poswarków.

Ciężka to zamiana. Lecz za dumny jestem, bym miał żal mój dać poznać komukolwiek — albo zostać im dłużnym za chleb i dach na zimę, który mi ofiarowali.

Służby więc moje wypełniam sumiennie, mimo, że nudzą mię one strasznie.

Z początku nawet nie mogłem przyzwyczaić się — a i dokuczano mi często. Ale dziób mój ostry i nie zniosę napaści, ani konfidencyi.

Powoli też rozpoznałem się ze wszystkiem a obowiązkowością moją i spokojną stanowczością zyskałem sobie pewną powagę i prawa. Nas bowiem (wyjątkowo nas) mają tu za mądrych i taktownych — a nawet z tej ciekawości, jak to ten rozum nasz wygląda, wzięli mię.

Teraz więc mam wstęp wolny wszędzie i nikt nie zarządza mną — widząc, że sam rządzić sobą umiem. Zaprowadziłem też sobie mój własny tryb i porządek życia niezmienny — i mam przynajmniej swobodę dumania i obserwacyi wszystkiego w mem otoczeniu.

---

[1]) Na podstawie znajomości widywanego przez długie lata w służbie podwórzowej mądrego bardzo ptaka z tej rodziny.

To jedno zostało mi z życia dawnego — indywidualność choć moja nietknięta — wystarczam sobie — a i to jest wolnością — choć przy jednej lotce...

To też czyni wygnanie moje znośniejszem.

* * *

Z tej równowagi chłodnej mojej wypływają również i inne moje pociechy i moce.

Znośniejszem mi jest zwłaszcza to nowe moje życie wtedy, gdy porównuję je z innemi egzystencyami tutejszemi, tak niewolnemi od góry do dołu, a z ludzką najpierwszą. Ta bowiem wplecioną jest w zależności różne najwięcej, może a najfatalniej — bo i z konieczności i bez nich... i z potrzeb istotnych i z narzuconych — lub wyszukiwanych ciągle — i z namiętności wrodzonych i z wyrabianych z tamtych — a rozdmuchiwanych w nieskończoność. Nie tylko to więc niewole z nędzy — ale i ze zbytku.

Czyżby oni rozprawiając tyle o wolności nie wiedzieli czem ona jest — i tego co w niej najlepsze nie używali właśnie?

Lecz nie tylko to mię gorszy, gdy przypatruję się organizacyi ich bytu i różnym ich osobliwym bezmyślom czy przemyślom wybiegającym tak daleko — z ominięciem niejednego bliższego punktu...

Gorszy mię zwłaszcza ich stosunek bezprawy co do tych czynszowników ich — czworonogich i uskrzydlonych, którzy za lichą swą strawę i brudne lokacye, oddają im przez lata całe na co stać kogo: wełnę, pierze, dzieci, czy pracę a ludziom to zawsze za mało! I choć wkońcu wraz z życiem biorą im i resztę, to niczem nie starają się umilić krótkiego ich żywota — ani do żadnych wobec nich nie poczuwają się powinności.

Wszystkich ich także uważają za bezduszne maszyny jakieś — za przedmioty tylko, pozbawione wszelkiego czucia — różnic osobistych i potrzeb — choć stary ten ogólnik mógłby się im wreszcie już uprzykrzyć.

Skutkiem też tych uprzedzeń tę pogardę swą i lekceważenie dają im odczuwać na każdym kroku — tak w czynach, jak i w słowach, które jednak, zdaniem mojem, im samym uwłaczają najwięcej.

Miałem czas przyjrzeć się temu wszystkiemu dokładnie — lecz oprócz niekiedy (z własnego interesu) trochę lepszej dbałości — i to w stopniu minimalnym tylko — to nie spotkałem nigdzie prawie żywszego współczucia, uznania i sprawiedliwości a nawet choćby i litości samej — tej litości umiarkowanej już bardzo i wyważonej aptecznie, którą oni „ludzkością“ tu nazywają.

Nazwa ta zresztą zakrawa mocno na ironię (jak i wiele nazw u nich).

Bo przecie ludzkie współczucia, to przeciętnie i ogólnie biorąc, tak dalekiemi są zwykle od tego nawet stopnia delikatności zrozumień, jakie się pod pojęciem takiej „ludzkości“ mieścić mają, że skoro tylko mówi kto „ludzkie sądy“, „ludzka wdzięczność“, „ludzkie wyrozumienie“ — to i nie potrzebuje już dodawać jakiemi one są, bo równocześnie staje w du-

chu cały szereg objawów nie mających właśnie nic wspólnego z wysubtelnieniem poczuć.

Ja sam wprawdzie dawniej inne też miałem pojęcie co do tych uczuć ich — wtedy, gdy z oddalenia i przelotnie tylko patrzyłem z góry na ich zamieszkania. Młody też wtedy byłem, a zwykle młodym (dobrze wychowanym zwłaszcza), to wydaje się wszystko ładniejszem — i wszystko takiem, jakiem być powinno — czy i czasem być by mogło.

Dopiero gdy przybyło mi lat parę, poczęły mi wpadać w oczy jakieś różnice, lecz jeszcze dalekie od istotnego stanu rzeczy, które aż teraz dobrze pojmuję.

Dziś zatem, gdy przemieszkuję z nimi, to jedno tylko z tych wielu odnoszeń się do „ludzkich“ uczuć wydaje mi się najprawdziwszem, t. j. to (które oni sami powtarzają najczęściej), gdy określają wyrażeniem „to ludzka rzecz“ pewne usterki i słabości, których inaczej wytłómaczyć nie mogą.

Czy to więc zdarzy się zazdrość, gniew, łakomstwo, odwet, czy i którytamkolwiek z co najpiękniejszych 7-miu grzechów głównych, to zawsze oni powiedzą z pobłażliwym uśmiechem lub z wyrazem i giestem zupełnej bezradności: tego nie zmienimy, „to ludzka rzecz“.

Naturalnie za tem, że i ja nie mogę rozumieć tego inaczej, a tylko śmiać mi się chce czasem, że tak tam raz podnoszonym jest, a raz obniżanym znacznie ten sam punkt miary, czy punkt wyjścia, do którego się odnoszą ciągle — i który stać też niezmiennie na najwyższym stopniu powinien, lecz tylko dobre o sobie mniemanie utrzymuje go tam illuzorycznie. Z temi pojęciami też co jest właściwie ludzkiem? — to jest tak, jak z płaszczem na dwa użytki, który widzę, że w pogodę na jedną stronę, a w deszcz na drugą nosić można, ale ciepła spodziewać się po nim niema co.

II.

Nie można brać tak bardzo ściśle i innych ich określeń.

Między nimi a rzeczywistością wielkie widzę różnice. I tak n. p. patrzę i słucham co tam ludzie o zwierzętach mówią, bo dole tych kolegów przypadkowych zajmują mię teraz.

Otóż powiadają o nich zawsze „nierozumne bydlęta, bezmyślne, głupie, co one wiedzą“.

Lecz gdzie tam! — nie tak to znów źle jest — uważają one dobrze, czują, myślą, tylko że nie mówią — co jest na szczęście właśnie ich i ludzkie. Bo gdyby tak i one jeszcze gadały, to któżby już wreszcie wytrzymał na tym świecie teraz, gdy tak wielomowni są wszyscy!

I to czyby prawdę mówiły, czy kłamały, to zawsze by źle było. W pierwszym bowiem wypadku niedogodni świadkowie tacy sprzątywaniby byli masowo chyba przez interesowanych w ukrywaniu swych sprawek a w drugim to i wyobrazić sobie nie można chaosu, jakiby miał miejsce, gdyby przybyło tylu jeszcze a nie zawsze dokładnie infor-

mujących reporterów! Dość już chyba i bez tego niepokoi i plotek — politycznych innych.

Widocznie zatem, że Pan Bóg przewidujący naprzód stosunki tutejsze jak najlepiej, już z góry to urządził, a dał natomiast stworzeniom inne własności — im i światu pożyteczniejsze a nawet idealnie całkiem, jak dla ludzi dogodne, ze względu zwłaszcza na ten charakter służebności, w jakim się one wobec człowieka znachodzą.

Nie mieszając się bowiem do interesów cudzych (jak to czynią słudzy ich inni), trzymają się one miejsc i zakresów swoich i porządku, kłócą się rzadko (a sprawiedliwie tylko zwykle) a za to wspierają się nieraz pomiędzy sobą po koleżeńsku prawdziwie i starają się uważać na pożyteczne dla siebie i swych obowiązków rzeczy — czem bogacą z czasem znacznie zasób swoich praktycznych potrzebnych im wiadomości.

Mówię wyraźnie „swoich“ i „potrzebnych“, co może małe i skromne kółko. Ale co dla kogo.

A jednak trzymanie się ścisłe tego „co dla kogo“, to właśnie nie często spotyka się poza nami, choć ważnem jest dla każdego. Więcej zaś jakby komu potrzebne — i co innego, czy na innym miejscu, to jest pospolita w ich świecie, mimo, że niebezpieczne a użyteczne mniej.

Ludzie wprawdzie nie widzą u siebie tej wady, mają to nawet za wyższość a stworzeniom nie przyznają tamtej zalety, osądzając ich tak łatwo zresztą za pół idyotów, których jedzenie jedynie obchodzi.

Ale niechby raczej patrzyli lepiej a przekonaliby się sami o wielu własnych pomyłkach, jak i zadziwiliby się ogromnym indywidualnym różnicom pomiędzy tymi, których za tak jednakowych mają.

A i nie wybierając nawet mądrzejszych z między nich, lecz ogólnie biorąc, to wiadomo przecie, że wszystkie stworzenia domowe (nie wyłączając ociężałej krowy, ani roztrzepanego prosięcia), rozumieją z największą dokładnością wszelkie ruchy czy dźwięki, głosy, zmiany czy znaki pochodzące od rzeczy, osób lub miejsc, które ich interesować z jakich powodów mogą.

Czy to będzie skrzyp zawiasów od bramy, czy zgrzyt kłódki obrokowej, czy brzęk łańcuchów studziennych, czy kroki człowieka, na którego przybyciu im zależy, lub którego przyjście zapowiada im zwykle nowe nudziarstwo lub wymaganie, wszystko nie uchodzi ich baczności i rozróżniane jest zaraz pośród innych i podobnych im dźwięków.

Widocznie, że oczekują długo tych chwil i spodziewają się ich z obawą lub uciechą, kiedy każde poruszenie czy szmer co je zdradza, odbija się zaraz na nich mniej lub więcej widocznem wrażeniem a zachowanie daje świadectwo o jasnem zdawaniu sobie sprawy z danej okoliczności, pory i godziny.

Czyż to nie myśl i wnioskowanie? A takich dowodów jest dużo, tem więcej, im zajęcie się danym osobnikiem większe. Chociaż i bez tego życie uczy ich samo tego, czego nikt nie pouczał nigdy.

Proste kundysy n. p. rozeznają wybornie z daleka turkot domowego powozu, bo choć na gościńcu ruch wozów ciągły — to one nadsłuchując, nie zwiodą się cudzym a tylko naprzeciw swojego wybiegają za bramę.

Konie zaprzężone rozumieją przygotowania furmana do wyjazdu, inne znów elektryzowane są sygnałami, znają czas bez zegarka a wszystkie, rogate czy nierogate, wiedzą co to jest: „Na miejsce“, czując, że ten dobroczynny imperatyw bezpieczy wszelki porządek i chroni od omyłek i zamieszań.

Mało też stosunkowo tych zamieszań jest między nimi, bo same dopilnowują się w tem, naprowadzając nieraz towarzyszy głosami i giestami na właściwy kierunek, w tem więcej uznania godne, że one nie wybierają sobie same (jak ludzie) zajęć i stanowisk swoich dobrowolnie. A jednak gdy raz gdzieś są umieszczone, to odgadują potrzebę pewnej obowiązującej tem wzajemnie reguły i karności — i widać, że dosyć wyraźnie, kiedy czasem i energicznie bardzo dają to poczuć odstępcom.

Chodzę ja często na ten wielki dziedziniec folwarczny, gdzie wieczorem gromadzą się stada — z paszy, od roboty, od wody i skąd rozdzielają się po swoich kątach noclegowych a rano znów rozchodzą się na swoje dzienne działy. Lubię wtedy stanąć sobie z daleka i patrzeć, bo przypomnieniem to dla mnie naszych szykowań się i manewrów jesiennych przy których również słychać tak często te słowa: „na miejsce“, a straże boczne chorążych, lecących na flankach, zwracają tych, co mylnie wykonali swe ruchy.

Tylko ci chorążowie a tutejsi, to pożal się Boże, że nadano im jakąś władzę i przewodnictwo, bo zawichrzają tylko więcej, jak pomagają, a lepiej daleko wywiązuje się z tego zadania jakaś stara klacz, koń, czy choćby baran, których te zwierzęta (każde według swej grupy) same sobie z pomiędzy siebie na przodowników wybierają i słuchają najchętniej.

U nich, jak u nas ptaków, bywa to zwykle, jakiś nie zgrzybiały pewno ale i nie żółtodzióby lub ledwo wyleniony nowicyusz, bo zawsze powadze praktyków tylko po staremu zawierzamy, tak jak to kiedyś za dawnych czasów i ogólnem (a nie z głupszym wynikiem) było.

Nie mamy też powodów skarżyć się na nasze porządki. Czy na szerokim świecie ludzie zadowoleni równie ze swoich? Albo też czy bywa tam czasem tak, jak na tym dziedzińcu? Widzę tylko, że posłuch naprzykrzył im się a wierzą w dowcip i pomysła dowolne.

Gdzie oni z tem dolecą? Któż wie? Dowiedzą się sami aż później. Tymczasem my boimy się eksperymentów ryzykownych, aby nie przedobrzyć czasem... gdyż u nas twierdzą, że jak co dobrze, to już dosyć — i wiele nawet, bo doskonałości niema.

Nie mało też, choć bezwiednie, korzystają i ludzie z powyższej u nas przestrzeganej zasady — i że my, chociaż wszyscy kierujemy się naszemi odwiecznemi ustawami, bo inaczej nie daliby nam pewno rady ze swoimi i nieskończenie więcej jeszcze mieliby w świecie nieporządków i kłopotów, gdyby przyroda przynajmniej nie była tak urządzoną, jak porządny zega-

rek a nakręcaną wciąż niewidomymi i nie w ich kieszeniach przechowywanymi kluczami.

Psują jednak i tak co mogą, bodaj na próbę, tylko że sprężyny te nachodzą znów powoli na swoje.

III.

Mimo jednak, że człowiek szkodnikiem jest notorycznym niezaprzeczonym, gorszym nawet od wielu innych (bo często czyni to i bez żadnej konieczności, ani nawet potrzeby), to przecież przyszedłem do przekonania, że był on istotnie na króla tej ziemi przeznaczonym. Może to zresztą włodarstwo dano mu w zaufaniu z włożoną razem odpowiedzialnością, lecz on ma w posiadaniu tytuł i dochody bez kontroli. Bo choć nie zawsze mądrze a zwykle mało miłościwie panuje (co się zresztą nie jednemu już monarsze czy ministrowi zdarzało), to widzę, że wyposażonym jest we wszystko, coby mu tylko dogodnem być lub zachęcić go do wdzięczności mogło.

Sam garb wielbłądzi, jakby na ładowanie towarów umyślnie nałamany, mógłby go wzbić w dumę (gdyby i bez tego nie miał jej już dosyć). Ale i dalej w królestwie zwierzęcym i roślinnym nie brak znaków podobnych a tylko spożytkowaćby to lepiej bez marnowania tyle należało.

Jeden jednak zna on zwykle sposób w gospodarce swojej — oto ścisłe opodatkowywanie poddanych, ale do obowiązków za daniny, a choćby do ułatwiania mu tychże poczuwa się jak najmniej.

Tak ulubiony to nawet system jego, że nie tylko z nami go utrzymuje, ale i u siebie; gdziekolwiek do władzy przyjdzie, nie da rozwinąć się niczemu swobodnie. Dawniej, gdy żyłem na wolności, dziwiłem się, dlaczego zabija tak często stworzenia wolne w czasie wylęgu albo takie, które nie zdają im się do żadnego użytku a dziwiłem się, bo nie dopuszczałem, aby to tak być *mogło* dla *samej* tylko brzydkiej pasyi niszczenia, gdyż tej nikt w nas niema.

Lecz przekonałem się potem, że oni należą do tych kacyków i królów ludożerczych, którym trza ofiar, by okazać swą władzę a i *samo zabijanie* bawi ich.

Teraz zaś gdy mam sposobność poznać, jak obchodzą się z tymi, którzy są w ich mocy i opiece szczególniej, to widzę, że oni i poprzewracane mieć muszą w głowach na punkcie swojej wielkości, na wzór chyba małych książątek, małych urzędników i *małych* wogóle panów. Bo zamiast uznawania przysług, jakie im zwierzęta domowe dają, to widzi im się, że to one obowiązane jeszcze być im powinne za to, że ich wiążą, obciążają i nudzą, tak jakby ta mała przyjemność znachodzenia się w ich towarzystwie i bytu na ich łasce mogło być komukolwiek dobrodziejstwem!

Mało też widać po tamtych tej radości z ich życia, bo choćby przy względnym doglądzie a żeby i największej (co rzadko) wygodzie, to jeszcze brak im ciągle naturalnych ich — elementarnych warunków i do zadowolenia wielu potrzeb wrodzonych nie dochodzą nigdy lub bez swobody.

* * * *

Między całą tą gromadą, którą mam czas obserwować teraz szczegółowo, to jedna jest tylko rodzina dziwnych wcale stworzeń, które ukontentowanie swe i wdzięczność okazują wiecznie przez nieustanne machanie ogonem a to są psy różnych gatunków, które studyowałem umyślnie, nie mogąc zrozumieć czemu właściwie są one zawsze tak rade i ożywione, kiedy uważałem, że głodno im i chłodno więcej jeszcze, jak innym a i bicia nie mniejsza doza im się dostaje właśnie.

Myślałem początkowo, że to głuptasy są tylko tak skończone, lecz okazało się, że bynajmniej, więc tem więcej mnie te oryginały typowe zainteresowały. I oto i tu też znowu widzę, że Pan Bóg wyznaczając ich na towarzyszy ludzi, dał im równocześnie taką szczególną naturę, bez której trudnoby im wytrzymać na tym zaszczytnym zresztą stanowisku, na jakim żyć mają.

Pełne więc ambicyi i obowiązkowości, pragną one zawsze dokonywać co im poruczone bez przygany, czy to są albo nie są pochwalone, a tak znów łase są na uznanie i tyle cenią sobie czy to pogłaskanie ręką ludzką, czy choćby jedno dobre wejrzenie, że za to w ogień i wodę iść zawsze dla nich gotowe.

Tak to miłość ślepa daje nieraz podejmować ochotnie takie ciężkie zadania, na które szemrałby, pogrążył się w melancholii kto inny.

Łaska to stanu prawdziwa. Co za szczęście, że znachodzą się one przecie tu i ówdzie i nie tak rzadko.

One jednak przy niej mają (rzecz dziwna) i władzę spostrzegawczą także ogromną, nie szwankującą wcale przy łasce (jak to się czasem u innych zdarza). Oddanie ich zaś wielkie, nie połowiczne, w niczem nie ogląda się nigdy na winy drugiej strony, lecz sama niezależnie od tamtej spełnia co do niego należy.

Psy owczarskie n. p. tak się przejmują swoją rolą obrony stada, że za tamtych skóry nastawiają wilkom swoje własne, a z taką gorliwością, jakby te owce ich były — lub one miewały z nich kiedy jakikolwiek pożytek. Zadowolenie ich więc jest moralnej czysto natury.

Psy łańcuchowe również nie lenią się nigdy w najgorszą „psią“, jak mówią porę a nie zawsze syte, więc lekkie i złe obiegają wciąż zabudowania bez wytchnienia. Godzą się zaś z swym twardym losem tak dalece, że wyrzekają się chyba (jakby były zaprzysiężone) jasności słonecznej, tak miłej każdemu, na zawsze, gdyż jeśli kiedy nie zostaną uwiązane nad ranem, to w dzień spotykane wolno, wstydzą się formalnie i chowają po kątach, choć nie grzech to pewno, lecz prawo każdego.

Psy pokojowe znów i legawe znosić umieją z cierpliwością nie wyczerpane kaprysy wszelkie (a Bóg jeden wie, jak rozmaite), złe żarty i wymogi swoich panów i pragnąc odgadywać ich życzenia, jak i nabrać nadziei czy w nudnym ich życiu nie nastanie jakie urozmaicenie, zajęte są ciągłą obserwacyą i śledzeniem każdego ich ruchu, jak wyrazu oczów, by stąd wywnioskować coś o zamiarach ich i humorze.

Znają też nawskróś naturę właścicieli swych, wszystkie ich nawyczki, narowy, sposoby i giesta i w ubraniu nawet domyślają się projektów,

gdyż każde wybieranie się z domu, pakowanie w drogę, nagotowywania do polowania czy inne jakieś zmiany trybu codziennego nie uchodzą nigdy ich baczności.

Domyślają się również i do czego to zmierza, bo okazują radość lub smutek, według tego, czy wróży im to zostanie w domu, czy też towarzyszenie w tej wycieczce.

Niemniej dobrze rozumieć umieją dużo z tego, co się mówi, te pewne wyrazy, nazwiska osób, rzeczy lub miejscowości, które od pierwszej zaraz syllaby obudzają uwagę lub zainteresowanie i to stopniowo (więc z udziałem myśli), od zajęcia się i wyczekiwania zacząwszy, aż do ożywienia wzrastającego potem w miarę coraz większej pewności w radość coraz to większą.

Każda też modulacya głosu, żart czy też ton seryo, stanowczość, uwaga, nagana, zapytanie i przypomnienie, wymówka czy pochwała, posądzenie, jak zachęta lub zniechęcenie, zrozumianemi są we wszystkich tych odcieniach przez psa rasowego i prowadzonego dobrze (t. j. który nie bywa bałamucony, ani straszony niesprawiedliwością lub nieprawdą).

Na takiego rzadko trza głos podnosić, dosyć lekkiej zmiany tonu, a często wystarczy samo popatrzenie się.

Istnieje bowiem u psa jak najwyraźniejszy (i bodaj czy nie wyrazistszy, jak u wielu ludzi) niepokój sumienia i to poczuwanie się do zawinien, zasługujących na karę, to „mea culpa“, które tak rzadko jest gdzieindziej, choć raczej byćby powinno.

Znać na nim również niemniej i obawę odpowiedzialności za winy niepopełnione, ale do których są pozory, gdy n. p. (co tak często) ślady szkody pozostały a właściwy powinowajca uciekł, zostawiając na miejscu świadka niewinnego tylko.

W razach zaś, gdy posądzenie padło na którego niesłusznie, to i wtedy w wyrazie jego odróżnić to łatwo a zawierzyć mu można, bo do kłamstwa nie zdolny jest nigdy, ani nie wykręca się nawet, jeśli jest prawdziwie winnym.

Wszystko to są nadzwyczajne i dobrane istotnie do pożycia codziennego zalety a bez tych domieszek, jakie innym (gdy choć jedną cnotę taką mają) cierpieć trzeba!

Dworak to bowiem bez obłudy, admirator z pełnego serca, stróż dobra wszelakiego bez chciwości, kontrolor nie znający protekcyi, pomocnik bezinteresowny, weredyk nie zrażony odprawą, sługa najmniej płatny a najsłużbistszy, domownik nieporzucający w złych dolach. Jego też unikatem śmiało nazwać można. Mimo to przecież człowiek nie tyle szacuje tamte cenne strony, ile korzysta z tej wygody, że znachodzi w nim najbliższy przedmiot do wywierania swej każdorazowej złości a gdy jest w t. zw. nerwowem usposobieniu, to pies ma przywilej dowiedzieć się o tem pierwszy — za pośrednictwem końca jego buta. Czyżby po to właśnie Stworzyciel świata obdarzył ich takim poczciwym, wybranym z między innych towarzyszem?

Lekkomyślność to chyba u nich (bo za mądrzy, by nie widzieć), lecz za wielka — jak na te zwłaszcza czasy — gdy nie długo zastanawiając się przyznać trzeba, że nie tak łatwo nie tylko o lepszego od niego przyjaciela i sługę, ale nawet takich nie znachodzi się na swej drodze.



Z WYŚCIGÓW.



Dzwonek oznajmił rozpoczęcie biegu.

Publiczność zajmuje spiesznie swe miejsca na trybunach i przy żywopłocie, lornetki ułatwiają śledzenie trzech jasnych plamek, posuwających się szybko na zielonem tle toru, to zbliżających się, to oddalających od siebie, czasem unoszących się w górę i znowu opadających. Na skręcie toru zarysowują się wyraźniejsze sylwetki, rosnące w miarę zbliżania się do trybun. Jeźdźcy wstrzymują konie i lekkim „kentrem“ najeżdżają w zwartym szeregu na wielką przeszkodę „trybunową“. Słychać ciche „hop!“ i wśród burzy oklasków trzy cielska końskie z jeźdźcami na grzbietach unoszą się w górę, zataczają w powietrzu łuk ponad płotem i rowem i spadają ku ziemi...

W tem milkną oklaski, a głuchy pomruk grozy przelatuje w powietrzu.

Dwa konie wziąwszy szczęśliwie przeszkodę, pędzą dalej ze zdwojoną szybkością, trzeci w zeskoku staje na krawędzi rowu, potyka się i pada, tocząc się młyńcem po ziemi; pan jego rzucony siłą pędu, leży o kilka kroków dalej nie dając znaku życia...

Pospieszono z pomocą.

Jeździec dźwignięty z ziemi, blady, wsparty na ramionach lekarzy, idzie chwiejnym krokiem ku „wadze“ wzdłuż szpaleru ciekawej publiczności.

Konia otacza gromadka osób; poruszył się już, podniósł głowę, całą siłą organizmu rzucił się naprzód i stanął.... lecz na trzech nogach tylko, czwarta zwisa bezwładnie, a powyżej kolana, przebiwszy skórę, sterczy na zewnątrz naga, biała kość... Zdjęto zeń siodło, już zdjęto i trenzle, nie ucieka, choć ma swobodę jak wtedy, gdy źrebięciem będąc przy boku matki hasał wesoło po szerokiem błoniu, schyla tylko głowę, by uszczknąć kilka zielonych trawek, lecz ręka ludzka podnosi ją do góry, druga klepie po szyi.... ucha dotyka zimna stal...

Huk strzału zagłusza nowa burza oklasków, tętent kopyt końskich, świst szpicrut. Obok śmiertelnie drgającego konia, dobywając ostatków sił, przebiegli szczęśliwsi jego współzawodnicy...

* * *

Nad torem zapanowała cisza nocna. Trawki i kwiaty polne orzeźwione kroplami rosy, wysrebrzone bladem światłem księżyca, podnoszą zdeptane głowy, rozsiewają woń cudną. Od stajen dolatuje czasem parskanie koni, odpoczywających w „boxach" po trudach dnia, wyczekujących już „rannych galopów". W krzakach żywopłotu poruszył się zając, przysiadł na tylnich skokach, rozejrzał się trwożnie i pomknął w dal...

Ciszę przerwał głuchy turkot wozu. Pies stróżujący przy trybunach poruszył się niespokojnie, zawęszył i najeżywszy sierść, skrył się pod schodami, wyjąc przeciągle.

Turkot coraz wyraźniejszy. W bramie zabłysło światełko latarni, odezwały się ochrypłe głosy, na tor wjechali oprawcy... *rk.*



Roman Kukawski.

NOWE INWESTYCYE W RZEŹNI I RAKARNI MIEJSKIEJ.

Tak często podnoszona przez nas ze stanowiska przyjaciół i obrońców zwierząt, kwestya braku odpowiednich urządzeń w rzeźni i rakarni miejskiej, stała się w ostatnich czasach aktualną i wchodzi obecnie na realniejsze tory. W związku z innemi sprawami ekonomicznemi zajął się nią zarząd miasta, polecając komisyi administracyjnej Magistratu wypracowanie projektu nowych inwestycyj w tych zakładach. Projekt został już wypracowany i ma zjawić się na porządku dziennym jednego z najbliższych posiedzeń Rady miejskiej, a pilniejsze roboty zostaną rozpoczęte jeszcze w bieżącym sezonie budowlanym.

Projekt ten według półurzędowego komunikatu przedstawia się następująco:

— Kosztorys projektowanych inwestycyj obliczony jest na 680.000 kor. Powodem konieczności inwestycyj jest stały, a w ostatniem dziesięcioleciu niebywale silny rozwój rzeźni miejskiej, albowiem konsumcya zwierząt w rzeźni miejskiej wzrosła od 1900 do 1909 r. o 38.270 sztuk, czyli o 36% (w roku 1880 zabito sztuk bydła 42.555, w 1890 r. 45.062, w 1900 r. 69.225, a w 1909 r. 106.495 sztuk). Dalszymi powodami są: zły stan parzelni trzewi bydlęcych, zupełny brak aparatów do niszczenia lub przerabiania mięsa nieprzydatnego do konsumcyi i padliny na nawozy, oraz niemożliwy do utrzymania stan, w jakim się znajduje zakład dla oprawcy miejskiego.

Do przyspieszenia akcyi w tym kierunku przyczynia się także utworzenie Wielkiego Krakowa. Z gminami podmiejskiemi przyjęło miasto dwie rzeźnie: jedną w Półwsiu Zwierzynieckiem, drugą w Krowodrzy. Oba te zakłady nie dadzą się długo utrzymać, gdyż ich urządzenia nie odpowiadają wymogom bezpieczeństwa i hygieny; powtóre dlatego, że oddzielna administracya tych zakładów powoduje za wysokie koszta. Zanim się zwinie te zakłady, należy przedtem rzeźnię główną zaopatrzyć w potrzebne urządzenia.

Zamierzone inwestycye podzielić można na trzy grupy. Do pierwszej zalicza komisya administracyjna: 1) Budowę parzelni trzewi, budynku mieszczącego dwa oddziały, pierwszy uposarzony w 4 duże kotły i 57 stolików z kociołkami do wyrzucania trzewi, drugi do parzenia trzewi nierogacizny opatrzony w 38 kociołków. Projektowane koszta wynoszą 82.505 koron. 2) Podcienia na postój bydła i nierogacizny, których dotąd brak zupełnie; koszta 9.200 kor. 3) Uporządkowanie i powiększenie obecnych składów na węgle kosztem około 7.000 kor. 4) Uporządkowanie nowych ramp wyładowczych dla bydła i trzody doprowadzanej koleją do rzeźni o konstrukcyi żelazno-betonowej 4.000 kor. 5) Powiększenie toru i taboru kolei nadziemnej, służącej do przewozu mięsa wieprzowego do chłodni i węgli z magazynów i t. d. 8 100 kor. 6) Powiększenie solarników o 4 ubikacye 12.132 kor. 7) Uzupełnienie robót kanalizacyjnych, wodociągowych i brukarskich 32.063 kor. 8) Fabryka lodu. W chłodni miejskiej zarezerwowano odpowiednio obszerną ubikacyę na pomieszczenie aparatów do wyrabiania lodu krystalicznego. W każdej chłodni fabryka lodu znajdować się powinna, albowiem fabryka taka obniża koszta popędu chłodni i przynosi znaczny dochód z detalicznej sprzedaży lodu. Koszt urządzenia fabryki dostarczającej co godzinę 600 klgr. lodu wynosi 76.000 kor.

Do drugiej grupy inwestycyj zaliczyć należy te budowle, które obok każdej rzeźni znajdować się winny, a których w rzeźni krakowskiej zupełny brak. 1) Oddział sanitarny. Zupełny brak oddziału sanitarnego przy rzeźni daje się od szeregu lat bardzo silnie odczuwać. Sekcye zwierząt, mające na celu potrzebę stwierdzenia choroby i wydania odpowiednich zarządzeń, ważnych nie tylko dla gospodarstwa krajowego, ale także i dla życia i zdrowia ludzkiego, odbywają się dziś w sposób nieod-

powiadający nauce, bezpieczeństwu mieszkańców miasta, a z wielkiem niebezpieczeństwem dla i życia osób przy sekcyi zajętych. Projektuje się na gruntach miejskich między rzeźnią a zakładem oprawcy położonych oddział sanitarny, któryby się składał z dwóch stajen, przeznaczonych dla bydła podejrzanego i chorego, gnojarki, oraz z dwu hal sekcyjnych, jednej o trzech stanowiskach, przeznaczonej do bicia bydła rogatego, drugiej do bicia nierogacizny wraz z parzelnią i kompletnem urządzeniem, odpowiadającem potrzebom czasu i względom bezpieczeństwa sanitarnego. 2) Zakład do przerabiania mięsa zupełnie nieprzydatnego do spożycia, krwi i padliny na tłuszcze, klej i nawozy. W rzeźni krakowskiej zakopuje się około 80.000 klgr. mięsa nieprzydatnego zupełnie do spożycia i około 20.000 padliny, nadto przeszło 360.000 litrów krwi spływa do kanałów. Materyał ten nie powiniem iść na marne, przedstawia on bowiem znaczną wartość. Ze 100.000 klgr. mięsa i padliny przy użyciu aparatów systemu Podwila można uzyskać: a) tłuszczu (smarów) około 6.800 klgr., b) kleju stolarskiego około 8.000 klgr., c) mączki nawozowej około 27.000 klgr., wartości 9.500 kor., zaś ze 360.000 litrów krwi można mieć d) mączki nawozowej lub karmy dla ryb albo psów około 70.000 klgr., wartości 11.000 kor. Przy zastosowaniu aparatu Podwila można nietylko spełnić obowiązek sanitarny, ale także podnieść dochody rzeźni przez jej uprzemysłowienie. Koszt tych zakładów wyniesie kwotę 271.500 kor. 3) Oddział fabryczny dla topienia łoju, kosztem 87.000 kor.

Do trzeciej grupy należy w związku z kaliferyą będący zakład dla oprawcy. Narzekania na obecny zakład, przed wielu laty nader prymitywnie urządzony, a obecnie już bardzo zniszczony, najzupełniej nieodpowiadający potrzebom, są zupełnie słuszne. Przedewszystkiem oprawisko w tak wielkiem mieście jak Kraków jest czemś, czego dłużej ścierpieć nie można. Aparat Podwila, o którym była mowa w poprzednim ustępie, usunie złe. Zwierząt zabitych z powodu choroby i padliny nie będzie się zakopywać, ale przerabiać na klej, tłuszcze i mączkę nawozową. Zakład dla oprawcy potrzebuje następujących budowli: 1) Budynku mieszkalnego oprawcy i jednego pomocników, kosztem 15.470 kor. 2) Oddziału sanitarnego kosztem 17.160 kor. 3) Wozowni na pomieszczenie klatek dla psów, kosztem 11.060 kor. Kanalizacya, wodociągi i bruki tego oddziału kosztować będą około 27.800 kor. Dla oddziału sanitarnego rzeźni, oraz dla zakładu oprawcy musi być urządzoną odczyszczalnia biologiczna wód brudnych i odpadków zwierzęcych. Koszt takiej odczyszczalni wyniesie około 18.000 kor.

Zaznaczyć trzeba, że w projekcie tym uwzględniono wiele żądań naszego Towarzystwa, wyrażonych w memoryale przedłożonym w swoim czasie prezydyum Magistratu, natomiast pominięto postulaty mniej ważne pod względem ekonomicznym, a piekące ze względów humanitarnych i kulturalnych, jak wprowadzenie tak w rzeźni, jak i rakarni przyjętego już wszędzie w zachodniej Europie sposobu zabijania zwierząt zapomocą specyalnych przyrządów, ogrzewanie w zimie ubikacyi w rakarni przeznaczonej do przetrzymywania złapanych psów i w. i. W tej sprawie zamierza

Towarzystwo poczynić dalsze kroki i sądzić można, że starania nie pozostaną bez rezultatu, gdyż koszta połączone z uwzględnieniem naszych postulatów, wobec olbrzymiego preliminarza wydatków byłyby minimalne, a zakłady te stanęłyby także i pod względem kulturalnym na równi z innymi tego rodzaju zakładami europejskimi.



WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE.

Znanem jest lekceważenie przez naszą publiczność przepisów i zarządzeń wydawanych czy to ze względów sanitarnych, czy też w celu utrzymania porządku, czystości i t. p. Z naszego stanowiska podnosiliśmy już niedbalstwo właścicieli psów, puszczających je bez kagańców mimo, iż przymus kagańcowy obowiązuje u nas niemal stale, a nieprzerwanie od kwietnia ubiegłego roku, co każdemu jest wiadomem. Obecnie podnosimy nowy objaw takiego lekceważenia. Oto co rocznie po rozpoczęciu robót wiosennych przypomina Magistrat mieszkańcom miasta, że na plantaah psy prowadzone być mają na linewkach. To samo przypominają tablice, stale umieszczone w różnych punktach plant, lecz czy kto stosuje się do tego przepisu? Przeciwnie, często widzi się osoby, spuszczające psy z linewek właśnie z chwilą wstąpienia na planty, jako na miejsce rzekomo bezpieczne przed inwazyą oprawcy i przypatrujące się spokojnie, jak ich ulubieńce harcują wesoło po strzyżonych trawnikach lub wygrzebują głębokie doły w barwnych klombach kwiatowych. W następstwie tego były planty przez całe lato widownią gonitw, urządzanych przez dozorców, co chwilę słychać było głośne skomlenie psów, spędzanych kijami, ostrą wymianę słów między właścicielem psa a dozorcą, a często przychodziło nawet do interwencyi policyi, wezwanej przez jedną lub też drugą stronę. Czy nie można było uniknąć tego wszystkiego, zastosowując się do zarządzenia, tak łatwego do wykonania?

Na stacyi w Szczakowej rozegrała się niedawno straszna tragedya wśród zwierząt. W jednym z wagonów kolejowych znajdowały się trzy olbrzymie niedźwiedzie białe, transportowane do Rosyi. Zwierzęta od dłuższego czasu niekarmione, wściekłe z głodu, rzuciły się na siebie i wśród okropnego ryku rozegrała się krwawa walka, której ofiarą padła słabsza samica, zagryziona na śmierć i następnie pożarta przez swych zgłodniałych towarzyszy.

Wypadek ten przypomina mi opłakane stosunki, jakie panują w tutejszym zwierzyńcu w parku krakowskim. Do poprzednich uwag o tym zakładzie dodać mogę nowy fakt, świadczący o pomysłowości przedsiębiorcy w kierunku stwarzania oryginalnych atrakcyi, nieznanych w takiej formie nawet w największych zwierzyńcach w świecie. Oto pewnego dnia w porze popołudniowej, gdy zwierzyniec jest najliczniej zwiedzany, wprowadzono tam zwierzę tak wynędzniałe, okaleczałe i poranione, że zaledwie można było rozpoznać w niem konia, zakupionego, jak się pokazało, na zabicie i karmę dla zwierząt. Umieszczono go w jednej z klatek zwierzyńca, a dwaj pijani oprawcy, wydobywszy siekierę i noże, zakasali rękawy i spokojnie zabierali się do roboty. I byliby niezawodnie uśmiercili nieszczęśliwe zwierzę w oczach publiczności, gdyby nie jedyny (!), lecz stanowczy protest z mej strony, dzięki któremu wywleczono konia opodal na pole i tam go ubito. Nie uwierzyłbym w to, gdybym nie był naocznym świadkiem tej niebywałej okropności.

Z powstaniem „wielkiego Krakowa“ rozszerzyły się także agendy miejskiego oprawcy. Na łapanie psów w nowych dzielnicach miasta przeznaczył Magistrat dal-

sze dwie godziny w porze dziennej, a widać, że oprawca i tam wykonuje swe czynności ze znaną „gorliwością“, bo już w kilka dni później czytaliśmy w dziennikach następującą skargę: „Mieszkańcy gmin podmiejskich mają często sposobność zaznania przykrych następstw przyłączenia gminy do miasta. Od dłuższego czasu ugania po gminach oprawca miejski i dopuszcza się wprost strasznych nadużyć, prawdopodobnie czując się tu swobodniejszym, aniżeli w obrębie „małego Krakowa“. Mieszkańcy Krowodrzy, którzy w godzinach rannych tłumnie spieszą za swemi sprawami, mają często sposobność oglądania widowisk, jak rozjuszony rakarz wpada na chodniki między ludzi i przerażonych roztrąca. Nierzadko wbiega na podwórza i ogrody tutejszych domostw. Może odnośna władza zechce, w imię niedawno zastrzeżonego obywatelskiego obchodzenia się z gminami przyłączonemi, pouczyć owego pana, że i w tych gminach liczyć się ma z obywatelstwem“.

Z dniem 1 sierpnia z. r. weszła w życie nowa taryfa doróżkarska. Naogół biorąc, taryfa opiera się na znacznem podwyższeniu cen, dotychczas za niskich ze względu na ogólne podrożenie wszystkich artykułów, którymi przemysł doróżkarski się posługuje, równie jak potrzeb codziennego życia właścicieli dorożek i woźniców. Z nową taryfą związany jest nowy regulamin, który określa we wstępnych paragrafach, jaki ma być stan dorożek i zaprzęgów. Czystość dorożek, schludne odzienie woźniców, oraz dobry wygląd i stan zdrowia koni, to najważniejsze wymagania tego regulaminu. Zdawało się, że z nową taryfą i nowym regulaminem poprawi się opłakany stan koni dorożkarskich, gdy dochody właścicieli dorożek zwiększą się i odpadnie podstawa do narzekań na brak funduszów na zakupno dobrych koni i odpowiednie ich żywienie. Tymczasem nic się nie zmieniło, konie dorożkarskie są przeważnie okaleczałe i niezdolne do pracy, a nadto z reguły źle odżywiane, woźnice zaś w obchodzeniu się z nimi weszli już w fazę barbarzyństwa, jakiego niezcierpianoby w żadnem innem większem mieście.

Jużto los koni w ogólności jest w naszem mieście bardzo opłakany. Wśród woźniców, ludzi prostych i pozbawionych poczucia ludzkości i sprawiedliwości, zakorzeniło się głęboko przekonanie, iż „koń jest na to, aby go bić, a bat, aby nim bić“, to też zapatrywanie to realizują oni w sposób dziki i okrutny, nie odczuwając nawet, iż czynią coś złego, drwią z ludzi ujmujących się za dręczonymi zwierzętami, a dziwią się, gdy spotka ich kara. Nasuwa się pytanie, w jaki sposób mamy wpływać na zmianę tego opłakanego stanu? Ogólna oświata, łagodząca dzikie instynkta, postępuje zbyt powoli, kara demoralizuje, zwłaszcza małoletnich, a tych jest najwięcej, pozostaje więc jedna droga, a tą jest pozbycie się apatyi, z jaką patrzymy na dręczenie zwierząt, upominanie dręczycieli, przedstawianie im, iż czynią źle i że za to może ich spotkać kara, a wreszcie oddawanie zatwardziałych i niepoprawnych w ręce władzy, gdyż tych tylko surowa kara poprawić może i zmienić. I gdybyśmy wszyscy, którzy współczujemy ze światem zwierzęcym i widzimy jego niedolę, w każdym wypadku w ten sposób postępowali, to niezawodnie wkrótce doczekalibyśmy się pożądanych owoców naszej pracy. *rk.*



ZIARNKO DO ZIARNKA.

Zakład chowu koni. Ministerstwo obronu krajowej urządza w dobrach Zawadka pod Kałuszem, należących do tutejszego adwokata Dra Stefana Kirchmajera, zakład chowu koni. Jest to pierwszy zakład tego rodzaju w Austryi, obliczony na 400 koni. W tym celu wydzierżawia ministerstwo teren 400 morgowy na przeciąg lat 25. Kontrakt dzierżawy został podpisany w dniu 5 września b. r.

O ratunek w Tatrach. Od p. Zygmunta Sarneckiego otrzymała redakcya *Czasu* list następujący: „Wobec niebezpieczeństw, na które narażeni są nieustannie turyści, odbywający karkołomne wycieczki w Tatrach, dziwić się należy, że nikt u nas nie pomyślał dotąd o zastosowaniu jednego z najdoskonalszych środków ratunkowych, jakim jest użycie odpowiednio wytresowanych psów do śpiesznego wykrycia w czasie mgły, słoty lub śnieżnej zawiei nieszczęśliwych ofiar górskich wypadków. Psy rasy św. Bernarda w Alpach od wieków dzielnie dopomagają ludziom do spełniania tej dobroczynnej misyi i spełniają ją z wielkiem powodzeniem, dzięki subtelności wrodzonego węchu, ułatwiającego im rychłe trafienie na trop zaginionego. Tam, gdzie człowiek nie dojdzie, dojdzie względnie prędko para psów, z których jeden odgrzebie zasypanego przez śnieżycę albo rannemu, leżącemu na dnie przepaści, przyniesie w flaszce, uwiązanej u szyi, rozgrzewający i wzmacniający kordyał, drugi zaś, po znalezieniu żywego lub zmarłego wędrowca, pospieszy wskazać doń drogę szukającemu go pogotowiu. Nie wątpię, że równie właściciel Zakopanego, jak i gmina zakopiańska, zbadawszy rzecz przy pomocy kompetentniejszych odemnie w tym względzie, chętnie sprowadzi kilka par psów z góry i klasztoru św. Bernarda w Szwajcaryi, poświęcając na ich utrzymanie pewien stały fundusz. Psy te, oddane na edukacyę naszym góralom-przewodnikom, łatwo prawdopodobnie zżyją się z klimatem i terenem tatrzańskim, aby w zbyt często powtarzających się wypadkach, nieść pomoc skuteczną ginącym wśród gór turystom".

Z Białowieży. Naczelnik wydziału weterynaryi w Petersburgu Kaczyński, w rozmowie ze współpracownikiem *Birż. Wiedemosti* zaprzeczył wiadomościom o szerzeniu się karbunkułu i zarazy pyskowej wśród żubrów i innych zwierząt w puszczy Białowieskiej. Żubry padają pojedynczo, jak padały oddawna, wskutek choroby Bollingera, jak to stwierdziła sekcya. Przyczyną tej choroby jest, jak się zdaje, zmniejszenie się ilości i pogorszenie się gatunku świeżej paszy, chwytanej przez rozmnożone w puszczy jelenie. Ale chociaż o epidemii nie ma mowy, ministeryum wysłało do puszczy kilku weterynarzy pod przewodnictwem członka komitetu weterynaryjnego, p. Ekkerta. Faktem jest jednak, że puszcza Białowieska w roku 1875 liczyła przeszło 500 żubrów, w roku 1857 ilość ich doszła 1.898, a teraz rachują zaledwie 440 sztuk.

Słoń zbawcą. Podczas ostatniego wylewu Gangesu, który przy Sorori pochłonął setki pielgrzymów indyjskich, przeszło tysiąc ludzi uratowało się dzięki mądrości zwierzęcia. Wylew zastał pielgrzymów zanurzonych po pas w świętej wodzie Gangesu, a nadszedł z tak niesłychaną szybkością, że kilkuset pobożnych znikło odrazu w falach rzeki, reszta zaś musiała walczyć z rozszalałym żywiołem. Pewien słoń, należący do młodego bahadura, okazał wówczas podziwu godną przezorność. Zanurzył się kilkakrotnie do rzeki i za każdym razem wyciągał na brzeg mnóstwo ludzi, którzy się czepiali lin, umocowanych do uprzęży zwierzęcia. W tak niezwykły sposób, katastrofa przybrała rozmiary daleko mniejsze. *rk.*

W „Revue phisolophique" pisze J. Delboeuf (kwiecień, 1881): „Nie zdarzyło mi się dotychczas napotkać sprawozdania z żadnego faktu tak znamiennej doniosłości. Bohaterem jest mały piesek, mieszaniec bonończyka i pinczera. Był on w tym wieku, kiedy się dla jego rodu zaczynają obowiązki życia społecznego. Upoważniony do obrania sobie miejsca zamieszkania w moim gabinecie, dość często zapominał się.

Jako nieugięty wychowawca, wykazywałem mu za każdym razem okropność jego postępowania, wynosiłem go porywczo na dwór i stawiałem w kącie, każąc służyć. Wychowanie to wpoiło mu dość szybko pewne artykuły towarzyskiego kodeksu psiego do tego stopnia, że mogłem mniemać, iż jest wyleczony ostatecznie ze skłonności zapominania o przyzwoitości. Co za zawód! Pewnego dnia, wszedłszy do pokoju, znalazłem się wobec nowego przestępstwa. Szukam psa, żeby mu dać uczuć niegodziwość powrotu do starych grzechów; niema go. Wołam, nie przybiega. Schodzę na dwór... stoi, służąc w kącie, z przedniemi łapkami żałośnie opuszczonemi na piersi, skruszony, zawstydzony i żałujący. Byłem rozbrojony". *kl.*

Niezwykła interwencya dyplomatyczna. Poseł włoski w Lizbonie interweniować musiał tymi dniami u rządu republikańskiego w sprawie zgoła niezwykłej. Chodziło o koty królowej Maryi Pii, które musiała zostawić na łasce losu, uchodząc z Portugalii. Okazało się, że tych kilka wspaniałych okazów rasy angorskiej rząd nowy przeznaczył natychmiast dla ogrodu zoologicznego w Lizbonie. Królowa depeszowała z Włoch do posła, by swem wstawieniem się u nowego rządu zapewnił jej ulubionym zwierzętom jedzenie i opiekę. Ten nadzwyczajny krok dyplomatyczny uwieńczony był zupełnem powodzeniem.

3.346 psów. W londyńskim Pałacu Kryształowym została otwarta wystawa psów, zawierająca 3.346 okazów, wyłącznie rasowych. Przedstawiają one wartość 7.100 funtów sztrl. Znajdują się tam wszystkie typy znane, od dogów, St.-Bernardów, Neufundlandzkich, do malutkich pinczerków, do piesków japońskich, nie wiele większych od myszy. Samych taksów jest 70, różnych odmian. Największem powodzeniem cieszą się buldogi.

Obłęd wśród zwierząt był dotąd kwestyą bardzo mało zbadaną naukowo. W ostatnim czasie jednak dwaj uczeni francuscy, prof. Gabriel Petit i Dr Marchand, poświęcili swą pracę wyłącznie chorobom mózgowym zwierząt. Badania, jak stwierdzają sami, dały bardzo interesujące wyniki; można się spodziewać, że umożliwią one co najmniej poznanie etiologii i rozwoju obrażeń mózgowych przy pewnych chorobach, jeżeli już nie wynalezienie surowicy, zapobiegającej pewnym objawom. Zaburzenia te, obserwowane w mózgu zwierząt domowych, rzucają już teraz pewne światło na niektóre wypadki chorobowe spotykane u ludzi, których geneza była dotąd wątpliwa lub niewytłómaczona.

Obaj uczeni zajmowali się zwłaszcza ogólnym paraliżem, bardzo częstym u ludzi, rzadziej natomiast pojawiającym się u zwierząt. Choroba ta, wobec której nauka lekarska jest bezsilna, jest tak rozpowszechniona, że w pewnych zakładach dla obłąkanych cierpi na nią czterdzieści procent chorych. U zwierząt ta choroba objawia się również zupełnym zanikiem wszystkich sił umysłowych. Zwierzę zapada w zupełną tępotę, nie reaguje na wołanie go po nazwisku, ani na okazywane mu pieszczoty, pozwala przedsiębrać ze sobą wszelkie eksperymenta, nie okazując obawy i nie stawiając oporu. Uczeni mają nadzieję, że dalsze badania w tym kierunku pozwolą może ustalić pewne wnioski także co do genezy paraliżu u ludzi, dotychczas nie wyjaśnionej. Najczęściej jednak objawiał się u psów paraliż, jako następstwo choroby, wywołanej przez mikroby, a znanej pod nazwą „psiej choroby". W tym więc wypadku wywołały paraliż inne trucizny, aniżeli te, które powodują zazwyczaj paraliż u ludzi.

Prócz tych zaburzeń mózgowych obserwowali uczeni francuscy inny charakterystyczny obłęd u zwierząt, mianowicie pociąg do okaleczania się. Jeden z badanych psów odgryzł sobie prawie zupełnie tylną łapę; podobnie hyena pokaleczyła się ciężko własnemi zębami. Zmiany, skonstatowane w mózgu tych zwierząt, były analogiczne do tych, jakie się spotyka niekiedy w mózgu ludzi umysłowo chorych. Badania nie zostały jeszcze ukończone; obaj uczeni ogłosili dotychczasowe wyniki głównie w tym celu, aby zapoznać z nimi znaczniejszą liczbę lekarzy i dać przez to innym dalszą zachętą do pracy w tym samym kierunku.

Tępienie ptactwa. *Frankf. Zeitung* przytacza korespondencyę z Arco, w południowym Tyrolu, w której autor skarży się na niesłychane okrucieństwo tamtejszej

ludności, tępiącej bez miłosierdzia ptactwo. W okresie od jesieni do stycznia rozlegają się w okolicy od rana do wieczora strzały myśliwych, którzy całą miejscowoś pozbawili prawie zupełnie ptaków-śpiewaków. W zapale swym włoscy mieszkańcy Austryi nie ustępują zupełnie Korsykanom, których zaciętość i okrucieństwo stało się przysłowiem. Autor przytacza charakterystyczną w tym kierunku odpowiedź pewnego Korsykanina, który zapytany, dlaczego tępi ptaki, hardo odpowiedział: Czyż nie lepiej strzelać do ptaków, niż zabijać ludzi?"

Ofiary mody. Paryskie Towarzystwo ochrony zwierząt wykazało na podstawie ścisłych obliczeń, ze dzięki wprowadzeniu mody kapeluszy damskich *à la Chantecler* padło w tym roku przeszło 300 milionów ptaków. Jest rzeczą stwierdzoną, że moda pozbawia życia tysiące upierzonych śpiewaków, smutnym jednak objawem jest ogromny przyrost jej ofiar. Według doniesienia *Daily Mail*, jeden jedyny handlarz londyński sprzedał w ostatnim roku 32.000 skrzydeł kolibrów. *rk.*

O zmyślności zwierząt. „Revue" zamieściła artykuł Henryka Coupin'a, poświęcony zdolnościom zwierząt i celowemu zestawieniu związku między przyczyną i skutkiem. Jest bardzo wiele sprawdzonych obserwacyi, które stwierdzają, że koty się wyuczyły otwierać drzwi. Chcąc to uskutecznić, zbliżają się do drzwi, wskakują na klamkę, naciskają na nią łapką, podczas gdy tylnemi zapierają się o ramę drzwi. Uzyskają w ten sposób bardzo łatwo cel zamierzony. Couch opowiada nawet o kotce, którą podpatrzono przy otwieraniu drzwi do spiżarni, by się dostać do mleka. Uderzała łapką tak długo w klucz, aż się otworzył zamek lekko funkcyonujący. Arcybiskup z Wathlei opowiada o kocie domowym, który każdym razem, chcąc wyjść, dzwonił na służącego, by mu otworzył drzwi. Pierwszej próby dokonał o północy. Dzwonek zaalarmował wówczas cały dom. Przypuszczano, że to włamywacz. Niemałem było rozczarowanie, gdy się przekonano, że to kot zadzwonił. Z czasem kot przyzwyczaił się do dzwonienia. Rae opowiada o małym terrierze angielskim, własności jego przyjaciela. Ten mądry pies wyuczył się dzwonić na rozkaz na służącą Właściciel psa, chcąc się przekonać, czy zwierzę rozumie cel dzwonienia, rozkazał pieskowi, by zadzwonił na służącą, podczas gdy ona znajdowała się w pokoju. Ale roztropny terrier nie ruszył się wcale i wodził oczyma z pana na służącą. Gdy służąca opuściła pokój, powtórzono rozkaz; pies podskoczył natychmiast do dzwonka, by wykonać rozkaz pana. Obserwowano również bardzo często psy i koty, które podpatrując, uczyły się kołatać do drzwi.

Dureau de la Malle opowiada, jak jego terrier zrozumiał używanie kołatki, przypatrując się użyciu. Zwierzę nie miało poprzednio nigdy sposobności widzieć kołatki. W czasie jednego z spacerów po Paryżu terrier zmęczywszy się, pobiegł sam do domu. Drzwi były zamknięte. Pies szczekając, starał się daremnie o otworzenie mu drzwi. Przypadkowo nadszedł jakiś pan, który zapukał. Terrier skorzystał z otworzenia drzwi, by wśliznąć się do domu, ale nie zapomniał nauczki; jeszcze tego samego popołudnia wychodził kilkakrotnie z domu, a wróciwszy, poruszał kołatką, by spowodować otworzenie mu drzwi. Jeszcze bardziej zajmującem jest zdarzenie z przebiegłym kocurem, o którym doniósł współpracownik czasopisma angielskiego „Nature". Właściciel kocura sypał porą zimową w ogrodzie okruszyny chleba dla ptaków. Kocur zauważył wkrótce, że to ściąga wróble. Każdym razem w czasie sypania okruszyn, chował się w pobliżu pod krzakiem, by potem próbować mniej lub więcej szczęśliwych napadów. Pewnego dnia nasypano okruchy dopiero wieczorem. W nocy spadł śnieg, pokrywając grubą warstwą pożywienie dla ptaków. Następnego dnia rano właściciel domu zauważył ku swemu zdziwieniu, że jego ładny kocur odgarniał starannie śnieg. Wydobył z pod śniegu okruchy i układał kawałek po kawałku na uboczu. Po dokonanej robocie zaczaił się, jak zwyczajnie pod krzakiem. W ciągu zimy obserwowano często, jak kocur przygotowywał w ten sposób przynętę dla wróbli. *kl.*

 



OGŁOSZENIE.

W dostrzeżonych wypadkach dręczenia zwierząt może członek „Krakowskiego Towarzystwa Opieki nad zwierzętami“, legitymując się kartą, żądać interwencyi od c. k. Straży policyjnej, obowiązanej do niej wskutek rozporządzenia c. k. Dyrekcyi policyi w Krakowie.

Towarzystwo szerzy zasadę dobroci dla zwierząt. Ochrania je od prześladowań ze względów moralnych, estetycznych, gospodarskich, naukowych i innych. Rozbudza uczucie ludzkości, zmysł dla przyrody, oświeca ludność w kwestyi zwierząt. Rozpowszechnia znajomość odnośnych ustaw, udziela nagród za skuteczne zapobieganie dręczeniu zwierząt, wydaje stosowne odezwy, afisze, czasopisma i broszury. Utrzymuje odpowiednią bibliotekę i czytelnię. Urządza odczyty i zebrania. Zawiaduje biurem zażaleń w sprawie nadużyć nad zwierzętami. Czyni zabiegi dla złagodzenia stosunków w rakarniach i rzeźniach, i t. d. Zakłada Oddziały na prowincyi.

Członek założyciel płaci 100 koron raz na całe życie, Członek wspierający 20 koron rocznie, Członek zwyczajny 3 korony rocznie wraz z prenumeratą organu własnego. Do Towarzystwa przyjmuje się bez względu na płeć, religię, miejsce pobytu itd.

Także PP. Wojskowi mogą należeć.

Gdziekolwiek w Galicyi znajdzie się 10 chętnych osób, mogą one w porozumieniu z Zarządem Towarzystwa w Krakowie założyć u siebie oddział samoistny. Także pojedynczo mogą przystępować Członkowie zamiejscowi do Towarzystwa w Krakowie.

Towarzystwo poleca następujące wydawnictwa:

	K. h
Kwestya zwierząt (studyum filozoficzno-moralne i prawnicze z radami dla ochrony zwierząt), przez Dra praw i filoz. Kaz. Lubeckiego	—·80
Chrześcijaństwo o dobroci dla zwierząt (wedle źródeł rzymskich przedstawił Dr. Kaz. Lubecki, tajny szambelan papieski)	—·90
Wypisy z poetów polskich (w obronie zwierząt)	—·45
Przyczynki do kwestyi zwierząt (napisał Dr. Kaz. Lubecki)	—·90
Pocztówki illustrowane Towarzystwa po	—·04
Tablice metalowe z napisami w obronie zwierząt po	2·—



BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS

Nakładem Krak. Tow. Opieki nad zwierzętami. Czcionkami drukarni „Czasu“ w Krakowie.